

Amerykański sen pod młotek

11 sierpnia 2011

Jeden z bohaterów filmu „Siedmiu wspaniałych”, opowiadał dowcip o facecie, który wyskoczył z dziesiątego piętra, a mieszkańcy na wszystkich piętrach słyszeli przez otwarte okna jak nieszczęśnik powtarza: „Jak to dobrze, że to jeszcze tak daleko”.

Komentatorzy martwiąc się skutkami, jakie przyniesie światu bankructwo Stanów Zjednoczonych, największego konsumenta wszelakich dóbr, energii i surowców na świecie, przypominają niewolników, których niepokoją ich dalsze losy po śmierci właściciela. Tymczasem to nie świat się zawali, tylko wirtualna gospodarka oparta na wirtualnych długach i spekulacji. Pewien hinduski ekonomista na konferencji poświęconej problemom Trzeciego świata przytomnie zauważył, że większość pomocy dla tych krajów wraca do darczyńców, a problemem jest ograniczona ilość źródeł energii i surowców, których USA zużywają najwięcej w stosunku do liczby ludności. Nie pomagajcie nam! zaapelował Hindus, tylko zużywajcie mniej, to i dla nas wystarczy! Amerykanie go nie posłuchali, a tam gdzie napotykali na opór wysyłali wojska. Teraz jest szansa, że inni też będą mogli pożyc.

Ameryka jeszcze nie zbankrutowała. Postanowiła się bardziej zadłużyć. Oficjalnie to najsilniejsza gospodarka świata, a bogaci pożyczają taniej. Podniesiono, więc decyzją Kongresu dopuszczalny limit zadłużenia USA z 14.3 biliona dolarów do 16.7 biliona. Podniesienie limitu uchroni na razie Stany Zjednoczone przed odebraniem statusu bezpiecznej gospodarki przez agencje ratingowe, które wciąż jej dają status AAA. To właśnie ten status sprawia, że amerykańskie obligacje skarbowe, najpewniejsza i najpopularniejsza lokata na rynku finansowym świata są stosunkowo nisko oprocentowane. Kompromis zawarty przez demokratów z republikanami nie rozwiązał problemu tylko pozwolił mu narastać, bo oficjalnie nie

rozstrzygnięto jeszcze, kto zapłaci za powstrzymanie lawiny zadłużenia, która decyzją Kongresu jedynie się nasiliła oddalając w czasie katastrofę, która może załamać cały światowy system finansowy. Zaplanowano wprowadzić cięcia w wydatkach socjalnych na jakieś 2.1 biliona w ciągu najbliższych 10 lat, ale w żadnym razie nie rekompensuje to utraty 1 biliona rocznie dochodów budżetowych jaki spowodowała wprowadzona przez Busha Juniora obniżka podatków dla najbogatszych. To właśnie ten prezent dla elity oraz gigantyczne wydatki wojskowe sprawiły, że świat w ciągu najbliższych 2-3 lat przestanie subsydiować amerykańską gospodarkę tanimi kredytami, a amerykańska waluta przestanie być światową walutą rezerw i transakcji. Już dziś od ryzyka związanego z posiadaniem amerykańskich papierów dłużnych inwestorzy ubezpieczają się, a transakcje te są zawierane są w euro, a nie w dolarach. Próby ucieczki od najbezpieczniejszej do niedawna lokaty wywindowały do niespotykanego poziomu ceny złota. Ale kruszcu jest zbyt mało, aby mógł wypełnić tę rolę. Na światowym rynku finansowym nie ma łatwego zamiennika, tak wiele tego wydrukowano i sprzedano z powodu ufności w wieczność i potęgę amerykańskiego imperium.

Światowy system finansowy przypomina dziurawy garnek. Dopiero, co wpompowano weń setki miliardów dolarów pieniędzy podatników, aby go uchronić przed skutkami spekulacji na hipotekach. Dłużnikom banki odebrały domy, które teraz stoją puste i tracą na wartości, a bankierom i spekulantom wypłacono wielomilionowe odprawy i bonusy, a już pojawia się nowy wyciek. Otóż za amerykańskie wyprawy wojenne, i podarunki podatkowe Busha dla najbogatszych Amerykanów, trzeba płacić znowu i to pod ciągłą historyczną groźbą, że świat się zawali. Toczy się więc spór o to, kto ten ciężar poniesie. Co się stanie, kiedy biedacy na całym świecie nie będą już mogli produkować po to by Amerykanie mogli konsumować? Gdzie biedni Chińczycy i pracownicy Europejczycy wyeksportują swe towary, jeżeli Ameryka ogłosi niewypłacalność i pogrąży się w chaosie?

Logika nakazywałaby przypuszczać, że może sami zaczną nieco więcej konsumować. Przecież fabryki, pola uprawne i technologie nie znikną. Gospodarka fizycznie będzie istnieć nadal. Znikną tylko skomplikowane instrumenty finansowe, dzięki którym uboga, często głodująca większość zapracowywała się na śmierć by zapewnić dobrobyt sytej mniejszości. Ten trend rozpoczęli Chińczycy. Wzrost cen i niedostatek żywności na światowych rynkach jest niewątpliwie wynikiem bogatszej w proteiny diety na chińskich stołach. Niedawno podniósł się krzyk, że Chiny zużywają więcej energii niż USA. Błąd, Chińczycy ledwo zaczęli gonić Amerykanów w zużyciu energii, bo przecież jest ich o miliard więcej.

Za czasów Roosevelta sprawę załatwił New Deal. Kraj potrafił obejść się bez giełdy. Wystarczyło, że państwo przeszło na stronę ubogiej większości, aby kraj wyszedł z kryzysu i zaczął się dalej rozwijać. Dziś w ramach globalnej gospodarki taki Nowy Porządek powinien dotyczyć całej światowej gospodarki. Siły wytwórcze, jakimi dysponuje ludzkość są wystarczające, aby każdemu mieszkańcowi Ziemi zapewnić dostatek. Sęk jednak w tym, że światem nie włada rozum. Nie włada żadna większość, tylko mniejszość. Rządzą spekulanci i rentierzy. I oni mają dla nas inny scenariusz.

W 2004 roku 10% najbogatszych gospodarstw domowych w USA posiadało majątek wartości 3.6 miliona dolarów, podczas gdy 25% najbiedniejszych nie tylko nie miało żadnego majątku ale byli przeciętnie zadłużeni na 1.400 dolarów. Dziś 42 miliony Amerykanów są zmuszone do korzystania z bonów żywnościowych (w 2007 r. takich osób było 26 milionów), które jednak, jak podaje profesor David Shipler w książce „Pracujący biedacy: niewidzialni w Ameryce”, wystarczają zaledwie na wyżywienie rodziny przez dwa, góra trzy tygodnie. 22% dzieci w bogatych Stanach Zjednoczonych żyje poniżej linii ubóstwa i cierpi z powodu niedożywienia. W tych gospodarstwach domowych, racjonuje Shipler wyniki swoich badań, wydatki na czynsze sięgają 50 do 70% dochodów. Badanie 12 tysięcy takich rodzin

wykazało ścisły związek między brakiem subsydiów mieszkaniowych, a niedowagą dzieci. Pracujący biedni stanowią ponad 30% amerykańskiego świata pracy. Ostatnie cięcia budżetowe Kongresu zniweczą nieśmiałe wysiłki prezydenta Obamy zmierzające do zapewnienia szerszego dostępu do opieki medycznej. Co szósty Amerykanin był objęty jakimś federalnym programem walki z ubóstwem. Teraz te programy padną ofiarą dalszych cięć. Amerykański mit mówi, że jeżeli tylko będziesz ciężko pracował, będziesz prosperował. Tymczasem z roku na rok miliony przedstawicieli klasy średniej zasilają szeregi working poor (pracujących biedaków). Ludzie dostrzegają, że mimo coraz cięższej pracy, coraz słabiej sobie radzą. W miarę jak produkcja czegokolwiek przenosi się do krajów, gdzie można płacić jeszcze mniej, pozostają już tylko nisko płatne zajęcia w usługach. Ameryka coraz mniej produkuje, a Amerykanie coraz mniej zarabiają.

Amerykański establishment odegrał przed światem farsę. Rozdzierano koszule, straszono, aby w ostatniej chwili zawrzeć porozumienie, którego treść była znana od początku. Za kolejny kryzys zapłacą ci, co zawsze – przeciętni, ciężko pracujący obywatele. Jedyną decyzją zmniejszającą deficyt, była decyzja o cięciach wydatków socjalnych państwa. Nikt, ani republikanie, ani demokraci, nie ruszą wydatków na kompleks wojskowo-przemysłowy, choć to dość szybko pozwoliłoby oddalić wizję bankructwa. Wojna w Afganistanie kosztuje 2 miliardy tygodniowo, czyli ponad 100 miliardów rocznie, a okupacja Iraku kosztowała do niedawna miliard dolarów dziennie. Do tego dochodzą zamówienia dla przemysłu zbrojeniowego. Kongresmani i senatorowie nie w przenośni, ale dosłownie siedzą w kieszeni korporacji, które na prowadzeniu wojen zarabiają. W Stanach wszak branie pieniędzy od biznesu odbywa się nie jak w Europie, pod stołem, ale jawnie i w majestacie prawa. Obama nie na darmo miał najdroższą kampanię w historii kraju,. I to nie po to, by teraz tknąć przywileje podatkowe najbogatszych. I nie tknie.

Amerykanie, zwłaszcza biedni Amerykanie,, nie są zbyt buntowniczy, bo za swe niepowodzenia winią siebie i bardzo się ich wstydzą. Kiedy profesor Shipler zapytał kobietę, która miała problem z wyżywieniem swoich dzieci o przyczynę tych niepowodzeń, odpowiedziała: „Bo jestem leniwa”. „Jak to?”, dziwił się profesor, „Wstaje pani codziennie o 3 nad ranem, żeby ciężko pracować w piekarni i uważa się pani za leniwą?” Nie umiała tego wyjaśnić.

Jeśli jednak, a wszystko na to wskazuje, proces ubożenia większości i bezwstydного, ostentacyjnego bogacenia się elity będzie narastał, a rząd federalny wycofa dotychczasowe wsparcie dla najbiedniejszych, ludzie obudzą się z amerykańskiego snu i tak jak w Ameryce Południowej ruszą na sklepy. Państwo, które w ramach „walki z terroryzmem” dopuściło tortury i już zawiesiło wiele swobód obywatelskich, stanie się jeszcze bardziej policyjne. Na ulice wyjdzie największa prywatna armia świata, firma Blackwater i w imię świętej własności prywatnej zaprowadzi porządek. W końcu już dzisiaj na poligonach tej „zasłużonej” w Iraku armii najemników szkoli się amerykańska policja i wojsko, a bogaci miłośnicy broni palnej przychodzą sobie postrzelać. Zapewnianie bezpieczeństwa stanie się jeszcze lepszym biznesem, przy czym panowanie nad tłumem rodaków będzie łatwiejsze niż radzenie sobie z bojownikami islamu.

Po oddaleniu widma katastrofy lider demokratycznej większości w Senacie oświadczył, że „Ameryka zapewniła sobie możliwość płacenia swoich rachunków, teraz przyszedł czas, aby zapewnić amerykańskim rodzinom możliwość zapłacenia swoich”. Jeśli nie, na ulicach Nowego Jorku i Chicago pojawią się Mad Max i Robocop. Apokaliptyczne wizje postkapitalistycznego świata, które do niedawna były tylko filmową fikcją ziszczają się na ulicach amerykańskich miast, gdzie uzbrojone po zęby, wyposażone w przerażające roboty prywatne siły policyjne będą bronić bogatych przed szturmem biednych. Skoro można było zetrzeć w proch Faludzę to można i którąś z dzielnic Detroit.

Przecież wciąż chodzi o to samo, o obronę amerykańskiego stylu życia, gdzie zwycięzca bierze wszystko.

Autor: Piotr Ikonowicz

Źródło: [Lewica](#)